

KALENDARIUM SPOTKAŃ SŁUŻB AA W REGIONIE WARSZAWA

- INTERGRUPA AA „ATLAS” – trzecia niedziela godz. 14⁰⁰ spotkania w terenie
adres koresp. 08-110 SIEDLCE 2, skrytka pocztowa 24
- INTERGRUPA AA „MAZOWIECKA” – pierwsza sobota godz. 15⁰⁰
05-120 Legionowo, ul. Ks. Kordeckiego (Kościół na Górcie)
- INTERGRUPA AA „MOKOTÓW” – ostatni poniedziałek godz. 18⁰⁰
02-672 WARSZAWA ul. Dereniowa 12, Dom Parafialny
- INTERGRUPA AA „NAREW” – pierwsza niedziela godz. 17⁰⁰
07-400 OSTROŁĘKA, ul. Goworowska 49, Kościół Zbawiciela Świata (harcówka)
- INTERGRUPA AA „PÓLNOC” - druga środa godz. 18⁰⁰, 01-188 W-wa, ul. Karolkowa 49a
- INTERGRUPA AA „SAWA” – ostatnia sobota godz. 17⁰⁰ 03-946 W-wa, ul. Brazylijska 10
- INTERGRUPA AA „WARS” – pierwszy piątek godz. 18⁰⁰
02-532 W-wa, ul. Rakowiecka 61, Kościół A. Boboli
- INTERGRUPA AA „WSCHÓD” - ostatnia środa godz. 18⁰⁰ WARSZAWA ul. Brazylijska 10
- INTERGRUPA AA **POLSKOJĘZYCZNA** w Wielkiej Brytanii, tel. +447505620596,
e-mail: angli@aa.org.pl, zamówienia na literaturę AA: angli-literatura@aa.org.pl

ZESPOŁY SŁUŻB AA REGIONU WARSZAWA

Spotykają się w PIK, Warszawa ul. BRAZYLIJSKA 10:

- ds. **FINANSÓW** pierwszy poniedziałek m-ca godz. 18⁰⁰.
- ds. **INFORMACJI PUBLICZNEJ I WSPÓŁPRACY Z PROFESJONALISTAMI** pierwszy czwartek m-ca godz. 18⁰⁰
- ds. **INTERNETU** ostatnia sobota m-ca godz. 15⁰⁰
- ds. **LITERATURY** drugi czwartek m-ca godz. 18⁰⁰
- ds. **ORGANIZACJI** trzeci czwartek m-ca godz. 18⁰⁰
- ds. **ZAKŁADÓW KARNYCH** czwarty czwartek m-ca godz. 18⁰⁰
Spotkania **KOLPORTERÓW LITERATURY** drugi czwartek m-ca godz. 17³⁰
Sprzedaż Literatury w PIK: każdy **Poniedziałek, Wtorek, Czwartek od 16:00**

RADA REGIONU AA WARSZAWASpotkania odbywają się w trzecią sobotę – miesiące nieparzyste godz. 16⁰⁰
03-946 WARSZAWA ul. BRAZYLIJSKA 10Najbliższe spotkanie odbędzie się **15 listopada**, następne 17 stycznia 2009 r.warszawa@aa.org.pl www.aa.org.pl/regiony/index013.php**PUNKT INFORMACYJNO - KONTAKTOWY**Od pon.. do pt. godz. 16⁰⁰ - 21⁰⁰ W-wa ul. BRAZYLIJSKA 10 tel. 022/ 616-05-68

Poniedziałki - dyżury pełni Intergrupa	WSCHÓD
Wtorki - dyżury pełni Intergrupa	SAWA/MAZOWIECKA - II wt.
Środy - dyżury pełni Intergrupa	WARS
Czwartki - dyżury pełni Intergrupa	MOKOTÓW
Piątki - dyżury pełni Intergrupa	PÓLNOC
Soboty - dyżury pełni grupa	LUNA /20:30 – 23:00/

Redakcja Regionalnego Biuletynu Informacyjnego MITYNG:

Artykuły archiwalne dostępne są na stronie www.mityng.netPISZCIE DO NAS: redakcja@mityng.net oraz mityng@op.pl

Teksty i rysunki można też dostarczyć albo wysłać pocztą na adres PIK.

Infolinia AA: 0 - 801 033 242**MITYNG**

NUMER 11/137/2008

Ukazuje się od października 1992

Listopad

Temat wiodący: **Modlitwa**A za miesiąc: **Niesiemy postanie. Dwukrok****„Nasz wspólny cel”**

18-10-2008

Taki temat przyjęto na XXX Konferencji Służb Regionu AA Warszawa. Początkowo skojarzyłem go z V Tradycją. Podobnie jak inni pomyślałem o „głównym” celu. Niesieniu posłania AA, trwaniu w trzeźwości itd... Może i nie zauważyłbym różnicy w sformułowaniu, ale jak zwykle trafił się ktoś, kto wiedział więcej.

Mój rozmówca przedstawił mi taką oto wymyśloną historyjkę przybliżając mi nieco różnicę pomiędzy „wspólnym celem” a „głównym celem”.

Wyobraź sobie, że nastąpiła katastrofa i wylądowałeś w szalupie ratunkowej. Wszyscy rozbitkowie wspierają się, podtrzymują się wzajemnie na duchu i pomagają sobie, aby przetrwać. Mają główny cel, to oczywiste – chcą przeżyć i pomóc innym w miarę możliwości. Ale jak to zrobić?

Wówczas dobrze by było, aby wszyscy z tej szalupy podjęli wspólne działania ratownicze, korzystając ze swoich doświadczeń i wiedzy. Żeby koordynowali swoje starania. Dobrze by było, żeby np.: zaczęli wiosłować w miarę równo, w jedną stronę, w tempie dogodnym dla większości, i żeby podjęli decyzję w którą stronę chcą płynąć, i żeby nie zmieniali co chwila kierunku, kręcąc się w kółko. Wówczas może uda się im uratować życie.

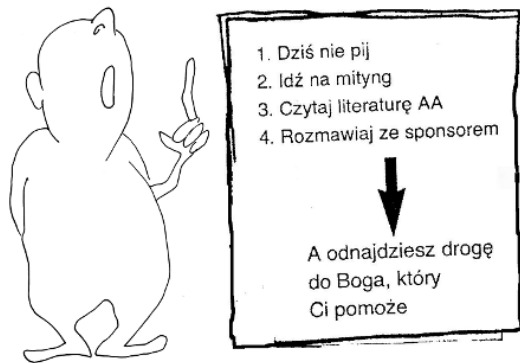
Metafora przekonała mnie, a moje dalsze rozmyślania pogalopowały już zupełnie swobodnie w odległy horyzont mojej wyobraźni.

Obserwator - lechu02



Spis treści:

- Str. 1 „Nasz wspólny cel”
 Str. 3 11 Tradycja Wspólnoty AA
 Str. 4 Czwarty Legat AA?
 Str. 6 Kilka słów od psychologa
 Str. 8 Kto zadba o interesy AA? ...
 Str. 10 Ognisko w Halinowie
 Str. 11 Służba mandatariusza
 Str. 14 Spotkanie Zespołu ds. Literatury
 Str. 15 Listy do redakcji
 Str. 18 Powrót do kroków X-XII
 Str. 20 Nasze Korzenie
 Str. 22 Na kolana i dziękuj!
 Str. 23 Apel o wsparcie w ZK



Zespół ds. Literatury serdecznie zaprasza na warsztat nt. **"Intergrupa"** Wszystkich zainteresowanych serdecznie zapraszamy do PIK-u, przy ul. Brazylijskiej 10 w Warszawie, dnia 8 listopada 2008r. godz. 15:00 (sobota).

Zespół ds. Zakładów Karnych - czytaj na stronie 23.

Zaproszenia

Grupa „**Poranek**” zaprasza wszystkich przyjaciół na uroczysty mityng z okazji 15 ROCZNICY POWSTANIA GRUPY. Mityng odbędzie się w dniu 9 listopada 2008 r. /niedziela/ o godz. 11:00 na ul. Węgrowskiej /Biały domek/ ZAPRASZAMY.

GRUPA AA **"Wiśniewo"** - na IV Rocznicę powstania Grupy. Uroczysty MITYNG odbędzie się 14 Listopada 2008r. o godz. 18:00 przy ul. Modlińskiej 205A, suterena przy kościele "SAMARYTANIN".

Grupa AA **"Albert"** zaprasza na uroczysty mityng, który odbędzie się 15 listopada 2008 roku o godzinie 20:00 w Pułtusk (Ośrodek Szkolno-Wychowawczy ul. Tysiąclecia).

Grupa AA **"Równi sobie"** zaprasza na VIII Rocznicę powstania Grupy w dniu 22 listopada 2008r. w Łochowie 1-go Maja 1, Dom Kultury 19:00.

GRUPA AA **"Wszczęświat"** - na VII Rocznicę powstania Grupy. Uroczysty mityng odbędzie się 29 Listopada 2008r. o godz. 18:30 przy ul. Puławskiego 6/8, w Piastowie.

Dyżury telefoniczne w PIK tel. 022/ 616 - 05 - 68

Infolinia AA: 0 - 801 033 242

SAWA

04.11 - Tarchomin
 11.11 - Mazowiecka
 18.11 - Wiśniewo
 25.11 - Iskierka

PÓLNOĆ

07.11 - Na górcie
 14.11 - Przedwiośnie
 21.11 - Zygmunt
 28.11 - Służby Intergrp

**WARS**

16.11 - Wolność

Kolporter literatury Regionu Warszawa, Zbyszek, przyjmuje zamówienia na **prenumeratę MITYNGU**. Chętni mogą kontaktować się 502-075-011 lub osobiście w PIK

„Gdyby nie przebudzenie duchowe, którego doznałem tamtej nocy w celi i gdyby nie to, że znów uwierzyłem w Siłę większą niż ja sam, nic z tego co jest dziś moim udziałem, nie byłoby możliwe.”

żonie? I za co mam niby dziękować? Natychmiast dostałem odpowiedź: za życie, za nowy dzień, za zdrowie, za brak kaca, za trzeźwość, za bliskich, za słońce, za jasne niebo, za pracę, dach nad głową itd.

Postanowiłem zaryzykować. Następnego dnia kolana nie chciały mi się zgiąć do klęknienia. Myśli układały się w twarde zdania. Ale wykrztusiłem z siebie po cichu to, o czym z grubsza mówiła terapeutkę. Robiłem to trochę na siłę. Ale już po zakończeniu pierwszej modlitwy od lat zobaczyłem, że dobrze się z tym czuję. Że spada ze mnie jakieś napięcie, strach, że nie jestem sam w obliczu rozpoczynającego się dnia. Od tej pory codziennie rano klękam na kolana, dziękuję, powierzam swoje myśli, swój dzień sile wyższej, dziękuję za poprzednie 24 godziny i proszę o opiekę podczas kolejnych 24. I to działa. Nie wiem jak, ale działa. Wierzę, że Siła Wyższa jest ze mną.

Po jakimś czasie przestałem się już zmuszać do porannej modlitwy. Stała się zwyczajem, rytuałem, elementem każdego dnia tak jak mycie zębów, czy zakładanie skarpetek. Z wielu powodów jest mi ciężko dogadać się z moją Siłą Wyższą, ale wiem, że muszę próbować, nie mogę się od niej odcinać, odwracać obrażać. Jeśli pozostanę sam ze swoim życiem, to nie dam sobie rady, polegnę. Mam AA, przyjaciół, program, ale przede wszystkim mam modlitwę, która uczy mnie pokory, przypomina mi, że nie jestem sam, że to nie ja kręcę tym interesem. I czuję się z tym bardzo dobrze. Więc na kolana i dziękuję!

Apel o wsparcie

Cześć Przyjacielu!

Czy znajdujesz w sobie gotowość?

Gotowość do niesienia posłania na mityngu AA w Zakładzie Karnym w warszawskiej Białołęce. Jeśli masz już trochę trzeźwego życia za sobą - podziel się z osadzonymi swoim doświadczeniem i nadzieją. Osadzeni często piszą i mówią o tym, jak bardzo pomogły im mityngi prowadzone po tamtej stronie muru, za kratami. Te mityngi są wręcz niezbędne.

Przyjaciele w ZK Białołęka Dworska czekają w środy o 16:00, ul. Ciupagi 1. Skontaktuj się z łącznikiem ds. ZK swojej Intergrupy albo przyjdź na Zespół ds. Zakładów Karnych w każdy czwarty czwartek miesiąca o 18:00 do PIK na Brazylijską 10.

Zatem zwracam się do wszystkich przyjaciół naszej wspólnoty AA o wsparcie mityngów w Zakładzie Karnym Białołęka.

Blisze informacje: tel. 791 – 936 -603, Stefan AA

P.S. A w listopadzie, 22-go o 15:00 w tymże PIKu, odbędą się warsztaty dotyczące tematyki - „Mój pierwszy mityng w ZK”. Po prostu przyjdź.



Na kolana i dziękuj!

Moje doświadczenie modlitwy nie jest łatwe. Jako dziecko była dla mnie całkowitą abstrakcją. Moi rodzice byli niezbyt religijni. Pozostały mi wyuczone pacieryze przez babcię i na religii. Ale moja modlitwa była całkowicie pozbawiona treści. Nie rozumiałem po co należy się modlić, nie lubiłem tego, był to dla mnie całkowicie pusty rytuał, który nie wiadomo dlaczego ma być miły sile wyższej.

Krótkie przebudzenie religijne przeżyłem w szkole średniej dzięki fajnemu księdzu. Ale potem szybko przyszała dorosłość, w której postanowiłem dość radykalnie zmienić swoje życie. Mając 21 lat zrezygnowałem z praktykowanej od kilku lat abstynencji, czystości, chęci pomocy innym i postanowiłem, że teraz będę żył niemoralnie. Wpadłem na pomysł, żeby odwrócić swoje życie o 180 stopni. Wydawało się, że tak będzie bardziej poważnie, że w ten sposób wyrażę swoją dorosłość.

Przez kilkanaście lat w zasadzie nie praktykowałem modlitwy. Z wyjątkiem chwil, gdy znajdowałem się naprawdę w tarapatach – jak mi się wydawało – bez wyjścia. Najczęściej działo się tak na skutek mojego picia, na totalnym kacu, po jakiejś kolejnej wpadce, gdy wydawało mi się, że wszystko wali się na głowę. Wtedy błagałem o pomoc z całej siły i o dziwo najczęściej ją otrzymywałem. Ale gdy tylko poczułem się lepiej, zapomniałem o modlitwie i znów szedłem własną drogą.

Nie zapomnę też modlitw zanoszonych pod sam koniec mojego picia. Błagałem o odebranie mi życie, prosiłem „Panie, zabierz mnie stąd. Chcę umrzeć. Nie chcę już więcej żyć. Zabierz mi życie”. Na szczęście te modlitwy nie zostały wysłuchane. Gdy było już bardzo źle podczas rzadkich wizyt w kościele np. w święta modliłem się, żebym przestał pić. Myślałem, że Siła Wyższa uleczy mnie, a wtedy w mgnieniu oka wszystko odmieni się na lepsze. Ale nic nie robiłem, żeby jej pomóc. Zupełnie jak w tym dowcipie o Icku, który prosił Boga o wygraną na



loterii bez wykupienia losu.

Gdy zacząłem trzeźwieć, nie od razu wróciłem do modlitwy. Byłem całkowicie pusty duchowo. Całą energię i wysiłek poświęcałem na zachowanie abstynencji. Myślałem, że trzeźwość jest jak trening, umiejętność, nie zdawałem sobie sprawy z jej związku z duchowością.

Ale na wszystko przyszedł czas. Spotkałem na swojej drodze terapeutkę – alkoholikę z ponad 20-letnim stażem trzeźwości. Dziś wiem, że to nie był przypadek. To ona pierwsza powiedziała mi, że trzeźwienie opiera się głównie na duchowości, że to stałe poszukiwanie i rozwój. Początkowo brzmiało to jak biała magia, ale wzięłem z jej słów tyle, ile mogłem wówczas zrozumieć. Opowiedziała mi swoje rozmowy ze sponsorem na początku jej trzeźwości. Jego pierwsza rada brzmiała: „Co rano, jak tylko wstaniesz z łóżka, kłękaj na kolana i dziękuj! Nawet jeśli nie masz na to ochoty, jeśli ci się nie chce, jeśli uważasz, że nie masz za co”. Brzmiało to dla mnie jak fantastyka. Ja mam kłękać? Jeszcze przy

11 Tradycja Wspólnoty AA

Jedenasta Tradycja Wspólnoty Anonimowych Alkoholików brzmi: „**Nasze oddziaływanie na zewnątrz opiera się na przyciąganiu, a nie na reklamowaniu, musimy zawsze zachowywać osobistą anonimowość wobec prasy radia i filmu**”.

Czy i w jaki sposób Tradycja 11 AA dotyczy każdego alkoholika indywidualnie? Czemu nie reklamować? Jak odróżnić przyciąganie od reklamowania? Wydaje mi się, że po wielu latach trudnych doświadczeń, odpowiedź na te pytania jest nawet łatwiejsza dziś, niż w pierwszej połowie ubiegłego wieku.

Jedenasta Tradycja Wspólnoty AA (według Meszuge)

Ostatnio coraz częściej na banerach czy plakatach reklamujących coś tam, widuję na samym dole, małymi literkami dodaną następującą uwagę: „publikowane tu treści nie stanowią informacji handlowej w rozumieniu przepisów kodeksu...”. Cóż to oznacza? Nie trzeba być tytanem intelektu, czy geniuszem, żeby móc odczytać prawdziwy sens takiego przekazu, który ogólnie rzecz biorąc brzmi: Ta informacja nie jest prawdziwa! W rzeczywistości to wszystko nie wygląda aż tak korzystnie!

W ostatnich latach, coraz częściej zdaję sobie sprawę, że reklama bywa czasem zwykłym naciąganiem, zawiera informacje tylko pozornie zgodne z prawdą, albo tylko w niektórych jej aspektach. W takiej sytuacji czy klimacie, reklamowanie Wspólnoty AA byłoby równoznaczne ze stwierdzeniem, że to jakiś kant, że coś tu pewnie „nie gra”, jest podejrzane i wątpliwe, że na pewno coś tu „śmierdzi”.

Tyle, jeśli chodzi o reklamę jako taką. A relacje osobiste i prywatne?

W „Dwanaście Kroków i Dwanaście Tradycji” czytamy, że: „Musimy mieć jednak pełną świadomość, że przebywanie w centrum uwagi jest ryzykowne, szczególnie w naszym przypadku. W naturze niemal każdego z nas leży niepowstrzymane zachwalanie samego siebie, toteż perspektywa stowarzyszenia złożonego prawie wyłącznie z agentów reklamowych mogła przerażać”.

Ja jestem alkoholikiem, co w moim przypadku automatycznie oznacza również egocentryka, i całymi latami żyłem w poczuciu winy, obarczony wyrzutami sumienia, pośród ludzi, którzy często patrzyli na moje pijane zachowanie z pogardą i wstrętem. Tak bardzo chciałbym móc teraz stanąć wreszcie z podniesionym czołem i pokazać im wszystkim, że nie jestem złym człowiekiem, że już nie piję, że nie kradnę, że...

Ja jestem alkoholikiem i mam za sobą zapicie po jakiejś tam abstynencji, w trakcie terapii odwykowej, pomiędzy jednym, a drugim mityngiem AA. Wydaje mi się... nie, nie wydaje się, wiem na pewno, że nie chciałbym, żeby moja postawa sprzed dziesięciu lat miała być wzorem czy reprezentacją Wspólnoty AA.

No, ale przecież Anonimowi Alkoholicy nie mogą działać w konspiracji!

Przyciągać – bez krzykliwej autoreklamy – będziemy wówczas, gdy o nas, o Wspólnocie AA pisać będą za nas nasi przyjaciele z zewnątrz, sympatycy spoza AA. Ale...

„Wybawcza łaska Boga nie spada jak grom z jasnego nieba. Przychodzi do nas poprzez, w i od innych cierpiących – a także uratowanych – dusz, takich jak wy czy ja.”

na przyjaźń, jak wiadomo, trzeba sobie zasłużyć. Wartościowych przyjaciół mają, i zwykle bez trudu znajdują, ludzie uczciwi, godni zaufania, dyskretni, odpowiedzialni, życzliwi, gotowi do bezinteresownej pomocy. I to, jak sądzę, jest znakomicie prostą sugestią dla mnie, odpowiedzią na pytanie: jakim człowiekiem mam być (lub jakim się stać), jak zachowywać się i postępować, żeby osiągnąć cel XI Tradycji, to jest przyciągać, a nie reklamować.

Jeśli będą o nas dobrze mówić ludzie nieuzależnieni, nasi sympatycy i przyjaciele, i jeżeli będą to robić z własnego przekonania, a nie za pieniądze, informacja o Wspólnocie powinna dotrzeć wszędzie tam, gdzie jest potrzebna oraz w takiej formie, która byłaby do zaakceptowania przez AA.

W tekście Tradycji XI AA pojawia się też słowo „anonimowość”, jest ono duchową podstawą wszystkich naszych Tradycji i przewija się właściwie przez większość z nich – bezpośrednio albo w tle. Tutaj na temat anonimowości przypomnę tylko jeden fragment książki "Doktor Bob i dobrzy weterani":

„Ponieważ nasza Tradycja dotycząca anonimowości wyraźnie wytycza poziom graniczny, dla każdego kto zna angielski, musi być oczywiste, że zachowywanie anonimowości na jakimkolwiek innym poziomie jest pogwałceniem tej Tradycji. Uczestnik AA, który ukrywa swoją tożsamość przed innym uczestnikiem Wspólnoty, podając jedynie swoje imię, łamie tę Tradycję tak samo, jak ten uczestnik Wspólnoty, który pozwala, aby jego nazwisko ukazało się w prasie w powiązaniu ze sprawami odnoszącymi się do AA. Ten pierwszy zachowuje swoją anonimowość powyżej poziomu prasy, radia i filmu; ten drugi zachowuje swoją anonimowość poniżej poziomu prasy, radia i filmu – podczas gdy Tradycja ta postuluje, abyśmy zachowywali anonimowość na poziomie kontaktów z prasą, radiem i filmem”.

Ważne wydaje mi się określenie „osobista anonimowość”, gdyż mam wrażenie, że czasem dochodzi do pewnych nieporozumień. Ja jestem członkiem Wspólnoty Anonimowych Alkoholików, a nie Anonimowej Wspólnoty Alkoholików. Oznacza to po prostu, że anonimowi we Wspólnocie są alkoholicy, ale ani sama Wspólnota, ani tym bardziej jej Program, anonimowe czy tajne nie są. Jakże inaczej nasi przyjaciele spoza AA mogliby pisać o Wspólnocie?

Meszuge (VI 2008)

Czwarty Legat AA?

Czasem siedząc na mityngu wydaje mi się, że mam coś do powiedzenia. Rzadko kiedy nie chce mi się otwierać ust. Prawie na każdym mityngu zadzieje się coś co mnie uruchomi. Tym razem trafiłem na spotkanie kolporterów w naszym Piku przy Brazylijskiej 10.

Przypomniał mi o tym spotkaniu Andrzej (kolporter).

Nie zawsze to robi, ale tym razem zadzwonił. Fajnie jest być potrzebnym i oczekiwanym. Dzięki! W trakcie tego spotkania poskładały mi się pewne skojarzenia, dotąd

„Godzina samotności przeżytej świadomie wzbogaci nasze siły twórcze znacznie bardziej niż wiele godzin studiowania procesu twórczego.”

Łzy grzesznika

Nie pamiętam gdzie to było, chyba w BSK, rozmawiałem z jednym z naszych przyjaciół w korytarzu. Był chyba ze Śląska. Byłem wówczas w marnym stanie emocjonalnym. Trochę się użalałem, trochę żalowałem, ogólnie mówiąc, byłem na poczuciu winy. (Chyba chciało mi się pić, mówiąc po naszymu.) Czułem z jego strony współczucie i zrozumienie. Słuchał, wtrącał czasem jakieś zdanie. „rozmawiało nam się dobrze”. Takie miałem wrażenie. Kiedy przerwałem, on powiedział: *Opowiem ci historjkę o Piotrze.*

Nie pamiętam jej już dokładnie, ale postaram się oddać jej sens. Było to jakoś tak:

Pewnego razu Święty Piotr wezwał do siebie Archaniola i powiedział tak:

Idź ty Archaniele na ziemię i przynieś mi coś co mnie zadziwi, co uznasz za najbardziej cenne, najbardziej wartościowe, wznioste i piękne.

Co było robić? Spakował manatki i zszedł na ziemię. Archanioł zobaczył pośród tak piękny staw a na nim okazały wodny kwiat. Nie widział wcześniej tak dorodnego. Zerwał go i zaniósł Piotrowi. Ten obejrzał kwiat, zachwycił się jego wonią, kolorem, dorodnością, aż się zarumienił z wrażenia. Po chwili jednak odłożył kwiat, pokiwał głową i rzekł:

Piękny ten kwiat jego woń czarująca, nie widziałem nigdy czegoś tak doskonałego, ale nie tego oczekiwałem. Musisz poszukać czegoś innego.

Archanioł bardzo się strapił, ale polecenie wykonał i wrócił na ziemię. Chodził po polach lasach aż natknął się na bitwę żołnierzy. Natychmiast pomyślał o żołnierskim trudzie, poświęceniu, o przelewanej krwi, śmierci w imię ojczyzny i wolności. Uznał że krew żołnierza może być cennym i pięknym darem. Nabrał w fiolkę krwi i zaniósł Piotrowi. Ten popatrzył na krew żołnierzy, wystuchał opowieści o ich męstwie, bólu, poświęceniu, śmierci, pokiwał głową i rzekł:

Tak, krew żołnierzy to cenny dar, a ich męstwo godne naśladowania. Ich trud i tęsknota mnie wzrusza. Mimo ich poświęcenia nie zadziwiłeś mnie Archaniele i musisz poszukać czegoś innego.

Poszedł więc z powrotem szukać. Łaził po ziemi zaglądając w różne zakamarki. Wiele rzeczy zadziwiało go i wzruszało, ale nie znajdował niczego o czym by wcześniej nie wiedział. Zmęczony się tym szukaniem. Zobaczył w oddali przydrożny krzyż i kapliczkę. Postanowił pod nim odpocząć. Gdy się zbliżył dostrzegł w cieniu krzyża, starca skulonego w kucki. Przysiadł się i zobaczył że płacze. Czemu to starcze płaczesz? - spytał.

Ten opowiedział mu o samotności i całe swoje życie. Jakim był draniem. Jak wielu ludziom uczynił krzywdę. Jak stracił rodzinę i dzieci. Jak trudno mu teraz, gdy to życie się kończy, gdy zrozumiał swoje błędy i jak bardzo żałuje swoich czynów. Zastuchał się Archanioł, kiwał głową ze zrozumieniem, nawet starał się go pocieszać, pod koniec wyjął małą fiolkę i nabrał łez płynących po policzkach starca.

Zaniósł tę fiolkę Piotrowi i opowiedział historjkę człowieka, płaczącego pod krzyżem. Wzruszył się Piotr. Współczuł starcowi, a na koniec powiedział tak:

Dobrze się sprawiłeś Archaniele. Przyniosteś mi piękny kwiat, którego uroda była niezwykła. Przyniosteś mi krew żołnierzy a z nią miłość i ból, to też było cenne.

Ale ten ostatni dar jest najcenniejszy spośród wszystkich, które można znaleźć na ziemi.

Nie ma nic cenniejszego i wartościowego od łez skruszonego grzesznika.

Pozdrawiam-lechu02

„Nasze korzenie...”

Grupa „Poranek”

została założona w 1993 roku. Pierwszy mityng odbył się w niedzielę 7 listopada 1993 roku i ta data jest przez grupę uznawana jako data powstania grupy. Inicjatorką i współzałożycielką była siostra Lidia /dobrze znana na tamten czas alkoholikom z Pragi-Północ/ oraz przyjaciele z AA: Andrzej "Apostoł", Ula oraz śp. Adam "Pudelko". Jeśli kogoś pominęliśmy to bardzo przepraszamy.

Grupa od tamtego dnia spotyka się w każdą niedzielę o godz.11. Wszystkie mityngi są otwarte. Dotychczasowe miejsca spotkań grupy to w kolejności: Klub Seniora przy ul.Brechta, Punkt PCK przy ul.Kłopotowskiego i od 8 lat świetlica osiedlowa dla dzieci przy ul.Węgrowskiej 3. Od początku ideą założycieli był wybór miejsca neutralnego i tak to jest kontynuowane do dzisiaj. Nazwa powstała od wspomnień z dzieciństwa, kiedy to w niedzielę o godz.11 były wyświetlane w kinach filmy dla dzieci, tzw. Poranki. Od 9 lat w każdą drugą niedzielę miesiąca odbywa się mityng spikerski. Grupa pracuje wyłącznie na literaturze AA. Przez te wszystkie lata grupa nie miała problemów z pełnieniem służb na grupie jak i w pozostałych strukturach AA. Zapraszamy wszystkich przyjaciół AA do nas na mityng w każdą niedzielę o godz.11.

Grupa „Strzyżyna”

powstała 26 listopada 1991 roku.

Założycielami grupy byli Tadek, Waldek, Karol i Bogdan.

Grupa powstała jako pomysł na kontynuację pracy rozpoczętej na warsztatach w Strzyżynie koło Warki i od tego miejsca wzięła swoją nazwę. Od początku istnienia miejscem spotkań grupy była parafia kościoła "Podwyższenia Krzyża Świętego" przy ul. Słomianej 2/4 na Jelonkach (Bemowo).

Spotkania odbywają się w każdy wtorek o godzinie 18:00. Mityng trwa dwie godziny z 10 minutową przerwą.

Grupa „Strzyżyna” pracuje na krokach i tradycjach AA (zgodnie z miesiącem kalendarzowym), przy czym tradycje przerabiane są w każdy pierwszy wtorek miesiąca (mityng otwarty), kroki w pozostałe wtorki (mityngi zamknięte). Grupa prowadzi kolportaż literatury AA.



Drodzy Przyjaciele! Teksty do „Naszyc Korzeni...” pisane są przez służby danej grupy i przekazywane do Archiwum Regionu, a stamtąd trafiają na łamy MITYNGU. Piszcie, zapraszamy! red.

luzem krążące po ślepych uliczkach mojego mózgu. Słuchając kolporterów zdałem sobie sprawę że oprócz znanych wszystkim AA, trzech legatów: JEDNOŚĆ, WY-ZDROWIENIE, SŁUŻBA, można by wspomnieć o nie mniej ważnej kwestii samofinansowania się w naszym powrocie do zdrowia. Nie będę się nadmiernie rozwodził nad 7 Tradycją, że bez pieniędzy trudno jest nieść posłanie, kupować ulotki, organizować mityngi informacyjne, utrzymywać infolinię, czy choćby przywitać Nowego herbatką. To oczywiste.

Czasami czytam „Skrytkę” wydawaną przez BSK AA, i jak pamiętam wiele miejsca poświęca się w niej na wykaz przychodów z grup, intergrup i ogólnie od alkoholików, oraz ze sprzedaży książek. Ciągłe zbyt małą część stanowią wpłaty z datków (około 18%). To co mnie uderzyło to zwiększająca się sprzedaż literatury, a tym samym wzrost przychodów BSK, za to dobrowolnych datków nie przybywa tak szybko. Teraz kupujemy książki, ale mniej przekazujemy „kapeluszowego”! Fenomen! Czyżby ci którzy dotąd byli nie kupowali i nie czytali? A może kupowali i czytali zupełnie inne książki? Doszedłem do wniosku, że sprawili to w znaczącej części kolporterzy, że dochodzimy do normalności. Wreszcie dziś bez trudu można spotkać kolportera literatury AA prawie na każdym mityngu. Rozpoczęło się to pospolite kolportowanie kilka lat temu od pomysłu, aby każda grupa AA miała zestaw literatury wydawanej przez BSK. Wydaje mi się logiczne, jak lepiej można zaznaczyć swoją przynależność do AA? Chyba nie książką wydawnictwa Sp.zoo, terapeutyczną czy Koziołkiem Matolkiem, choć akurat ta bajeczka najbardziej przystaje do mojego sposobu „ratowania świata” i ponoszonych porażek.



Idea finansowania się poprzez sprzedaż literatury znana jest we wspólnocie AA. Kiedy u nas zaczęto ją propagować wzbudzała we mnie obojętność. Zadawałem sobie wówczas pytanie: tych książek ma mieć każdy alkoholik? Przeliczałem według siebie. Sam miałem już ze trzy Wielkie Księgi. Dziś tylko jedną. A jednak okazuje się, że chyba nie wszyscy mieli choćby jedną. Kolportaż okazał się wspaniałym źródłem pozyskiwania środków na realizację „naszego wspólnego celu”.

Siedząc z kolporterami w Piku, przyszła mi do głowy myśl że każdy kolporter wkładając swoje staranie w sprzedaż, jest wolontariuszem i przysparza dochodu NAM wszystkim, pozwalając na podejmowanie wyższych form posłania AA. To tak jak by każdy z nich, co miesiąc wrzucał do kapelusza np.: 50zł. No może nie dosłownie, ale poprzez zwiększanie sprzedaży i wpływów BSK? Mnie się jeszcze nie zdarzyło dać 5 dych.

Tak więc doszedłem do wniosku że dzięki staraniom tych służb (kolporterów), rozwijamy się najsilniej. To bodajże najczystsza forma posłania AA!

Bez kasy nie ma kołaczy, czy coś tak...?

Ciekawe jak by to zabrzmiało? Czwartý Legat AA: **Kolportaż literatury.**

Kilka słów od psychologa

Z osobami uzależnionymi pracuję od ponad 2 lat. Pracę zaczynałem w ośrodku stacjonarnym, gdzie miałem okazję poznać podstawowy program terapii uzależnienia od alkoholu, różne metody pracy, a przede wszystkim ludzi i ich problemy, które wynikały z utraty kontroli nad piciem alkoholu.

Pracując w ośrodku, poznawałem osoby różnej płci, o różnych zawodach, o różnych poziomach wykształcenia, poziomie intelektualnym, z różnych warstw społecznych, o różnych orientacjach - dosłownie wszystkich! Doświadczyłem tego, iż alkoholizm jest chorobą demokratyczną i tak naprawdę wszystkich alkoholików coś łączy.

Bardzo szybko poznałem program wspólnoty AA. Już wcześniej, o wiele wcześniej, jeszcze zanim zdecydowałem, że chcę pracować z osobami uzależnionymi, słyszałem o AA.

Zaczynając pracę w ośrodku, uświadomiłem sobie, jak istotne i pomocne jest to, że mitingi AA odbywają się wszędzie i o każdej porze. Zobaczyłem na własne oczy, jak ludzie korzystają ze wspólnoty, jak sobie pomagają, będąc członkami AA, jak wielkie wsparcie dają sobie na mitingach i poza nimi. Do mnie osobiście przemówiła III tradycja AA mówiąca, o tym, że jedynym warunkiem przynależności do AA jest pragnienie zaprzestania picia. Bardzo ważne wydało mi się także to, że alkoholik w tzw. „dołku”, może pójść na miting niemal o każdej porze doby, każdego dnia w tygodniu. Wystarczy tylko, że zapyta, zadzwoni, poszuka, a znajdzie miejsce, w którym odbywa się spotkanie AA - gdzieś w jego okolicy, gdzie akurat przebywa. Zdaje się to być bardzo komfortowe.

Do AA mam ogromny szacunek, uważam że jest to jedno z najwspanialszych zjawisk społecznych wszechczasów. Niezależna wspólnota, której celem jest pomaganie drugiemu człowiekowi z problemem alkoholowym.

Często zachęcam swoich klientów do pójścia na miting; bez względu na to, czy już kiedyś byli, czy nie. Mówię wtedy: „umów się z kimś, aby było Tobie raźniej, albo po prostu pójść. Miejsce nie trudno znaleźć. Nie kombinuj, tylko po prostu idź”.



2. Podobno alkoholicy są niedojrzali. W moim przypadku jest to niewątpliwie prawdą. Może to wstyd się przyznać, ale już kilka razy złapałem się na tym, że po czterdziestce próbowałem się bawić w tropiciela śladów. Dotyczy to rzecz jasna poznawania woli Boga z Kroku XI.

Już raz, dawno temu, oberwałem po łapach, bo czyjaś śmierć uznałem za specjalny znak dla siebie. Usłyszałem wtedy, że Bóg nie morduje jednych, by dawać znaki innym, a ja, jako chrześcijanin i człowiek podobno dorosły, mam przestać bawić się w Sokole Oko, mam dać sobie spokój z tropieniem i magiczną interpretacją jakichś tajemniczych znaków, i woli Boga szukać raczej w Dekalogu. Tam przynajmniej jest mniejsze niebezpieczeństwo, że za ukrytą w znakach wolę Boga wezmę po prostu jakieś tam swoje własne projekcje, imaginacje czy skryte pragnienia.

Warto też żebym pamiętał, że wiara to decyzje, wybory i działanie, a nie uczucia, emocje i egzaltacje.

3. Fakt, że Kroki I-IX AA dotyczą uporządkowania relacji z Siłą Wyższą i rozliczenia się z przeszłością, podczas gdy X-XII odnoszą się do teraźniejszości, chwili bieżącej i przyszłości, wydaje się oczywiste. Najdłużej jednak nie mogłem uchwycić związku między Krokami X i XI. Widać komplikator w mojej głowie utrudniał mi dostrzeganie rzeczy stosunkowo prostej: jeśli Krok X jest korektą zachowań, to Krok XI stanowi niewątpliwie okazję do korekty intencji.

Być może, dla kogoś, kto pomocy potrzebował i ją otrzymał, jest to obojętne, ale dla mnie, alkoholika – nie, bo potrafię zmanipulować i zafałszować dokładnie wszystko. Dlatego nie tyle chcę, co muszę nieustannie sprawdzać, czy pomagam z miłości bliźniego i w myśl XII Kroku, czy po prostu po to, żeby poczuć się lepszym, popisać się, zrobić wrażenie na atrakcyjnej koleżance z mityngów. Czy jest coś złego w byciu lepszym? Pozornie nie, wprost przeciwnie. Problem tylko w tym, czy chcę być lepszym (prowadzącym mityng, mandatariuszem, itd.) dla innych czy... od innych.

Z Woźniakowa wyjeżdżałem z jednym postanowieniem: będę się starał mówić cicho i spokojnie, bo krzyk to czasem oznaka słabości, ale zawsze napaść, agresja i gwałt na rozmówcy.

Wracałem też z pewną wątpliwością, tematem do przemyślenia, który związany jest z powtarzaniem często w naszym środowisku powiedzonkiem: „dzielimy się doświadczeniem, a nie wiedzą”.

Czy więcej sensu ma postawienie przed głodnymi gośćmi zupy, czy może zamiast niej, uraczenie ich opowieścią o palcu skaleczonym podczas obierania marchwi, o przypalonym garnku, o nadmiarze soli? Czy nie jest tak, że wiedza wynika z przeżyć i osobistego doświadczenia?

Muszę nad tym wszystkim pomyśleć, rozważyć, bo... tu kłania się kolejna stara prawda: „obłędem jest oczekiwanie odmiennych efektów przy niezmiennym działaniu”.

Meszuge (X 2008)

Powrót do Kroków X-XII w Woźniakowie, jesienią 2008

Jednoosobowy pokoik urządzony skromniutko, jak klasztorna cela – tapczan, szafka, jedno krzesło. W tym miejscu zresztą nie powinno to dziwić. Były do wyboru także sypialnie dwu lub trzyosobowe, ale ja chciałem właśnie tak, o to mi chodziło. Kiedy kończy się burza mózgow podczas zajęć grupowych, mogę się tu schować, zostać, choćby przez chwilę, z własnymi myślami, wnioskami, wątpliwościami. Nikt i nic mnie nie rozprasza, niczego nie zagubię w gwarze wesołego towarzystwa.

Tym razem przedmiotem naszych rozważań jest Program Dwunastu Kroków. Po pierwszych dziewięciu prześlizgujemy się szybko i sprawnie – z założenia miały być tylko przypomnieniem, a cały ciężar tego spotkania, maksimum czasu i uwagi, postanowiliśmy przenieść i poświęcić problematyce Kroków X-XII. I tak się stało i udało.

Dwa lata temu „robiłem” już Kroki X-XII w Strzyżynie i pewnie dlatego nie oczekiwałem specjalnie po tegorocznym Woźniakowie jakichś spektakularnych odkryć czy powalających swoją wagą przeżyć. Tym razem chciałem po prostu porozmawiać na temat Programu. W końcu tkwi w błędzie tylko ten, kto własnych przekonań nie konfrontuje systematycznie ze spostrzeżeniami innych ludzi.

Przemyślenia i wnioski, z którymi wracałem, choć pozornie bezładne, może nawet chaotyczne, dla mnie stanowią logiczną i spójną całość. Tym niemniej, w trosce o czytelność tekstu, postaram się jakoś je ponumerować. Poza tym mój sponsor zmusza mnie ostatnio do odnajdowania samej istoty rzeczy i trenowania umiejętności zawierania jej w kilku czy kilkunastu zdaniach.



1. Od zawsze zdawałem sobie sprawę, że Program Dwunastu Kroków nie jest programem religijnym. Zauważam jednak, że czasem mam ciągotki (i chyba nie tylko ja) do traktowania go jako program magiczny. W magii, jak wiadomo, wystarczy wymówić zaklęcie, jakieś hokus-pokus lub abrakadabra i stoliczek sam się nakrywa, zmienia się rzeczywistość i – może przede wszystkim – my sami. Pewnie tego właśnie dotyczą słowa: „Sądziliśmy, że potrafimy znaleźć łatwiejszą, łagodniejszą drogę”.

Program jest sugestią i propozycją jednak w swojej skondensowanej formie nie zawiera instrukcji, która wyjaśniałaby jednoznacznie, jak to zrobić, i tu właśnie jest szczelina, przez którą wkradają mi się ciągotki magiczne. W książce „Dwanaście Kroków i Dwanaście Tradycji” napisano: „Zrozumienie jest kluczem do właściwych zasad i postaw, a właściwe postępowanie jest kluczem do dobrego życia...”.

Program Wspólnoty AA jest programem duchowym, a nie religijnym czy magicznym! A zrozumienie, o co tu chodzi, jak zrobić, czego się ode mnie oczekuje itp., jest równie ważne jak wiara w skuteczność programu.

Wiele zwrotów, mądrości AA jest mi bardzo przydatnych w pracy z alkoholikami, ale nie tylko. Wiele z nich stosuję w swoim życiu prywatnym. AA stanowi dla mnie inspirację. Poza pracą z osobami z problemem alkoholowym, zajmuję się także muzyką oraz sztukami walk. W pracy korzystam ze swoich doświadczeń z różnych sfer swojego życia; w zależności z kim akurat pracuję. Z resztą dostrzegam wiele powiązań między AA a filozofią wschodu: medytacje, życie przez 24h, program HALT, pojęcie bezsilności itd.

W pracy korzystam ze swoich doświadczeń jako psychologa/terapeuty uzależnień, jako wieloletniego praktyka sztuk walk, jako artysty/muzyka, tak samo jak i z wiedzy AA. Integruję wszystkie te doświadczenia w jedną całość.

AA jest moim zdaniem integracyjną częścią terapii uzależnienia od alkoholu. Pisząc o tym, myślę o trzeźwieniu moich klientów. Myślę o tym, jak wiele razy z zupełnym przekonaniem powtarzałem: Jeśli chcesz nie pić i trzeźwieć; kontynuuj terapię w poradni, przestrzegaj HALTu, rozmawiaj z trzeźwymi alkoholikami, planuj czas na wypoczynek, na zabawę, nie odpuszczaj sobie mitingów - traktuj mitingi jak pigułkę, którą powinieneś połykać regularnie, aby utrzymać się przy zdrowiu, a w konsekwencji przy życiu.

Dzisiaj nie wierzę w to, że spotkania AA mogą komuś nie pasować. Jest ich zbyt wiele, są zbyt często i są na nich zbyt różni ludzie, aby ktoś podał mi przekonujący argument za tym, że: „mitingi - to nie dla mnie”.

Alkoholik stale broniący się przed wspólnotą AA, zdaje się być po prostu „w silnych mechanizmach choroby alkoholowej”: racjonalizuje, szuka wymówek, odwraca uwagę, „duma” mu nie pozwala, obwinia, uważa się za innego niż wszyscy, wyjątkowego itd. Zgadzam się z powiedzeniem: „przynieś ciało, a reszta dojdzie potem”

Obecnie pracuję w przychodni leczenia uzależnień oraz co miesiąc, w ośrodku stacjonarnym. W związku z tym miałem i mam okazję pracować z osobami, które walczą o swoje życie w różnych momentach terapii. Czy są to pierwsze dni abstynencji, czy jest to czwarty tydzień terapii w ośrodku, moment kończenia terapii w ośrodku, kontynuowanie leczenia w poradni, czy jest to zakończenie programu ponadpodstawowego - w każdym momencie - warto aby mitingi były nieodłącznym elementem zdrowienia człowieka uzależnionego.

Maciek Gortatewicz
psycholog, terapeuta uzależnień Warszawa, 25.09.2008

Kto zadba o interesy AA?

Do powstania tego artykułu przyczyniła się rozmowa jaką przeprowadziłem z pewnym psychologiem stykającym się nieraz w swojej pracy z alkoholikami. Mówiliśmy na temat naszej wspólnoty. Ze zdziwieniem usłyszałem o ostrożności z jaką postępuje wobec osób informujących go o uczestnictwie w AA. Tak się składało, że często za taką informacją szło oczekiwanie o inne traktowanie, prośba o opinię do sądu, że to od kilku dni delikwent jest aniołkiem i nie katuje już żony, albo gwałtownie potrzebuje zasiłku, itp. . .

Sięgnąłem pamięcią do moich pierwszych dni trzeźwości. Już po uczestnictwie w kilku mityngach uważałem się za członka AA. Jako potwierdzenie miałem w uszach oklaski na pierwszym z nich i słowa, że zostałem przyjęty i mam prawo do uczestnictwa w mityngach na całym świecie. Uwierzyłem wtedy głęboko w swoją przynależność do AA; poczułem się członkiem, który ma prawo do wszystkiego co tylko jest dostępne dla alkoholika i chciałem z tego korzystać. Przy okazji moja próżność zastała skutecznie połączona. Niech się cieszą - że taka wspaniała osobistość, czyli ja - zaszczyliła wspólnotę swą obecnością. Powstał jednak dylemat Czy moje przekonanie było wystarczające by już nazwać się członkiem AA? Szczególnie wobec ludzi spoza wspólnoty? Na początku drogi nie zadawałem sobie tych pytań, później zrodziły się wątpliwości. Każdy może nazywać się według swego upodobania, nawet w to uwierzyć, a mimo to stwierdzać coś co dopiero może stać się prawdą. Postawa konsumencka nie jest oczekiwanym obrazem przynależności, raczej jest nim dopiero podjęcie aktywnej odpowiedzialności za funkcjonowanie wspólnoty.

Kiedyś, chcąc otrzymać skierowanie do Strzyżyny, poszedłem do centrum odwykowego i tam po wypełnieniu ankiety otrzymałem je. Za jakiś czas przysłano mi inną ankietę, w której byłem wypytywany jako pacjent tego ośrodka o wyniki terapii. Nie odpowiedziałem. Byłem wdzięczny za pomoc /choć pewnie jedynie w tych słowach/ lecz ani przez moment nie mogłem się nazwać pacjentem tego ośrodka, tym bardziej uczestnikiem terapii. Nie czułem się odpowiedzialny za jego pracę.

Teraz rozumiem dlaczego na mityngach AA możemy spotkać ludzi zupełnie nie zainteresowanych życiem wspólnoty AA. Zachowują się podobnie jak ja w stosunku do pracy centrum odwykowego. Nastawiony byłem na osiągnięcie doraźnej korzyści a nie udział w terapii. A teraz wielu zachowuje wstrzeźliwość wobec wspólnoty. Niestety zupełnie zapominają o prostym fakcie. Nie nauczy się pływać, kto nie wejdzie do wody i nie skorzysta z programu AA, kto nie zaangażuje się w życie wspólnoty. Samo oglądanie nie pozwoli poznać smaku ciastka.

Powstaje tylko problem. Wystarczy przez moment wyobrazić sobie mityng, gdzie wszyscy przyszli szukać doraźnej korzyści, wyrzucić coś z siebie albo pochwalić sytuacją materialną, opowiedzieć o ostatniej awanturze. Mówią kolejno a nikt nie słucha. Brak zainteresowanych wzajemnymi doświadczeniami. Robi się nudno, nara-

"Dziś wszędzie dookoła jest wiosna... A ja nie mogę jej zobaczyć..."

Zmień swoją strategię jeśli coś nie jest tak, jak być powinno. A zobaczysz, że będzie lepiej... Spróbuj dostrzec wiosnę, nawet jeśli czasem jest to trudne...

Żółte maki

Wycieczka w góry. Jest nas sześciu. Docieramy na miejsce kolejką linową, a dalej już na piechotę w stronę grupy szczytów górskich, tak by zrobić dużą pętlę i na koniec zejść z drugiej strony. Pokonujemy pierwszy odcinek, pośród przepięknej roślinności, a w końcu przekraczamy granicę dwóch tysięcy metrów i krajobraz zaczyna się zmieniać, pustoszeje.

Ścieżka doprowadza nas w końcu do podstawy jednego ze szczytów, który rośnie przed nami, jak wielka bryła wymierzona w niebo. Obok nas już tylko lodowa szreni i skały, skały, skały.

I właśnie w tej chwili, pośrodku tego przepastnego morza kamieni, jeden z nas dostrzega żółty mak. Pojedynczy. Samotny. Jeden jedyny mak pośrodku rozległego morza kamieni. Nie wiedziałem nawet, że istnieją żółte maki. Istnieją. Ten tu, stworzył spektakl zapierający dech w piersiach.

Słyszę tuż za sobą rozmowę moich przyjaciół:

„- Jak to możliwe, że on rośnie pośrodku skał?”

„- Ponieważ wystarcza mu niewiele do życia.”

„- Ale dlaczego... sam?”

„- cóż... pewnie dlatego, że nie ma zbyt wielu takich, którym wystarcza to „niewiele” do życia.”

Cisza. Wiatr. Zatrzymuję się i podnoszę oczy w stronę górskiego szczytu. I zaczynam modlić się do mojej Siły Wyższej, bym potrafił być takim żółtym makiem w Jego Rękach, istotą cieszącą się każdą okruszyną ziemi, każdą kroplą wody – tym co dostaje w darze i co ją zanurza w strumieniu życia.

Insieme, włoski biuletyn AA, nr 4 2004

Uśmiechnij się! Jeśli znalazłeś chwilę czasu i czytasz MITYNG to cieszymy się razem z Tobą. A jeśli masz ochotę pisać do nas - nie zwlekaj! Wyślij na redakcja@mityng.net albo mityng@op.pl lub dostarcz tekst osobiście, albo też wyślij go na adres PIK, Brazylijska 10, 03-946 Warszawa, z dopiskiem MITYNG



„Dopóki jedną ręką trzymałem się przeszłości a drugą sięgałem po przyszłość, dopóty nie miałem czym uchwycić się dnia dzisiejszego. Dlatego też musiałem zacząć tu i teraz.”

Nie wiem, czy wierzę w Boga. Ale CHCĘ wierzyć. Na dziś moją SIŁĄ WYŻSZĄ jest sumienie. Nie przepiłam go, mówi do mnie, choć czasem cichutko...

Kiedy postępuję z jego wskazówkami, zdobywam siłę. Do życia, i do miłości. Nie zatruwam się martwieniem, co będzie, co ludzie powiedzą, kombinowaniem, jak coś zdobyć, załatwić.

Kiedy jednak głuchnę na głos sumienia, daję się ponieść własnemu egoizmowi, zaczynam manipulować innymi i sobą samą chcąc na siłę przeprowadzać własną wolę - płacę później cenę zburzenia spokoju wewnętrznego.

„Niech się dzieje wola Twoja, a nie moja...” - recepta prosta, ale jak trudna w realizacji. Bywam jeszcze czasem własnym wrogiem.

Od dwóch przynajmniej lat czytam rano medytacje 24 godzin. Potem modłę się. Teksty zapamiętane z dzieciństwa, wyklepane jakoś. I podziękowania. Dziękuję za...

Lista rzeczy i spraw robi się coraz dłuższa. Jestem coraz uważniejsza na otoczenie, dostrzegam więcej pozytywów. Więc „moszczę się” z prawdziwą przyjemnością w tym uświadamianiu sobie, co dostałam i dostaję w trzeźwym życiu.

Pamiętam przeraźliwą samotność pod koniec picia. Nie miałam już nic wspólnego z ludźmi wokół, drażnili mnie tylko, byłam obca. I pierwsze mitingi, na których przeżyłam pozytywny szok. Zabierający głos po kolei mówili o mnie. Ja też tak miałam, też tak mam. Wielka ulga. Więc nie jestem kimś z innej planety, jestem takim samym człowiekiem. Mogę się wreszcie porozumiewać, być z innymi, przynależeć.

Od dawna nie czuję się samotna dzięki Wspólnocie. I od dawna codziennie za to dziękuję. Komu? Nie wiem. Samej Wspólnocie, Sił Wyższej, sobie?

@ z korespondencji mailowej @

Mailowa historyjka

Pewnego dnia, na placu targowym, pośród tłumu ludzi siedział niewidomy z kapeluszem na datki i kartonikiem z napisem: „Jestem ślepy, proszę o pomoc” Pewien mężczyzna, który przechodził obok niego. Zauważył, że jego kapelusz jest prawie pusty, zaledwie parę groszy... Wrzucił mu parę monet, po czym bez pytania niewidomego o zgodę, wziął jego kartonik, odwrócił na drugą stronę i napisał coś.... Tego samego popołudnia, ten sam mężczyzna znowu przechodził obok tego samego niewidomego i zauważył, że tym razem jego kapelusz jest pełen monet. Niewidomy rozpoznał kroki tego człowieka i zapytał go czy to on odwrócił kartonik i co na nim napisał... Mężczyzna odpowiedział:

„Nic, co nie byłoby prawdą. Przepisałem Twoje zdanie tylko troszkę inaczej.”

Uśmiechnął się i oddalił.... Niewidomy nigdy się nie dowiedział, że na jego kartoniku było napisane:

„Niekórych z nas pycha i samowola zaślepiąją bardziej niż innych i trzeba nas złamać, abyśmy przejrzeni na oczy.”

sta zniecierpliwienie, chęć ucieczki. Kto wtedy uzdrowi atmosferę? Jakie posłanie otrzyma nowy, który akurat przyszedł na swój pierwszy mityng? I jak tu mówić o dbałości o interesy AA. Stawianie własnych oczekiwań nad dbałością o źródło pomocy rokuje kiepskie czasy dla naszej wspólnoty.

Bogu dziękuję za uczestników mojego macierzystego mityngu. Każdym nerwem czułem, czym dla mówiących jest wspólnota i jej program. Byłem dla nich najważniejszy. Obdarowano mnie bezinteresowną miłością i zainteresowaniem. Tego brakowało mi najbardziej. A jeszcze dali nadzieję na życie bez alkoholu. Dzisiaj czuję, że tak obdarować potrafią tylko ci, którzy sami zostali obdarowani przez Boga. Tej miłości nie mogłem odpłacić odrzuceniem.

Nieraz się słyszy, że alkoholicy nie potrafią działać dla wspólnego celu. Chyba jest w tym stwierdzeniu dużo racji. Miałem ostatnio okazję przebywać na Złocie Radości AA poza Warszawą. Własnym oczom nie wierzyłem, gdy zobaczyłem stoisko sprzedaży literatury. Kolorowo, bogato, ale nie od publikacji wydawanych przez BSK AA. Tego nie widziałem. Poczułem się kompletnie zdezorientowany. Rozsądek nakazuje najpierw wypełnić obowiązki wobec własnej wspólnoty, a dopiero później, jeśli są możliwości to również pomagać innym, a nie odwrotnie. To nie koniec niespodzianek. Brałem udział w spotkaniach warsztatowych, gdzie wyraziłem zdziwienie brakiem literatury AA. Odniosłem wrażenie, że jednemu z kolegów nie spodobały się moje słowa. Wieczorem wszystko się wyjaśniło, gdy zobaczyłem tego kolegę rozkładającego drugie, jeszcze bardziej imponujące stanowisko literatury spoza AA. Dla mnie był przykładem osoby dbającej bardziej o własne interesy niż zainteresowanego niesieniem posłania naszej wspólnoty. Ale tak się często dzieje, gdy inne cele zasłaniają wartości AA.

Z niedocenianiem zasad AA możemy się czasem spotkać wśród ludzi podejmujących pracę na polu zwalczania alkoholizmu. Lecz musimy przy tym pamiętać, że zawodowi pracownicy różnych placówek odwykowych, nawet jeśli są trzeźwiejącymi alkoholikami, zajmują się przede wszystkim realizowaniem zadań swojej placówki a nie dbałością o wspólnotę AA czy propagowaniem jej programu. I trudno się dziwić. Za to mają pieniądze. Podobnie się dzieje jeśli alkoholicy utworzyli stowarzyszenia pomocy potrzebującym, fundacje czy inne formy zorganizowanej działalności charytatywnej. Wymagają one zupełnie odmiennych metod pracy. I mimo iż wypełniają cele podobne jak AA, to teraz działanie tej instytucji staje się dobrym powodem na poniechanie zadań wspólnoty AA, a co gorsza, to również i zasad AA.



10 „Usłyszałam, jak ktoś mówi, że AA działa dla tych, którzy sami działają – dla tych, którzy Program wcielają w czyn.”

Im dłużej się zastanawiam, jak to się dzieje, że nasza wspólnota istnieje i nadal pomaga cierpiącym alkoholikom, tym bardziej utwierdzam się w uczuciu uczestniczenia w nieustającym cudzie. Gdy jedni utrwalają postawę niegotowości, drudzy odchodzą do zadań poza AA albo znikają z horyzontu, to jednak znajduje się grupka ludzi podejmujących trud służby. Nie sposób przecenić ich rolę. Ktoś powiedział, że 1/10 członków AA wykonuje 9/10 wszystkich niezbędnych prac. Myślę, że liczba aktywnych członków może być nawet mniejsza.

Powrócę więc do podstawowego pytania. Kto zadba o wspólnotę AA? A gdy przychodzą mi na myśl rozpadające się rodziny, pokaleczone związki, zawiedzeni przyjaciele, odpowiedź może być jedna. Czas dorosnąć. Działa to w co wierzysz.

I za to jestem odpowiedzialny. A Ty?

Pozdrawiam Marek, Warszawa 21 lipca 2005r

Ognisko w Halinowie

Właśnie radosny wróciłem z ostatniego w tym roku ogniska w Halinowie, organizowanego przez nasz Region AA. Byłem tam parę razy. Odbywały się w drugą sobotę miesiąca. Ja za każdym razem jechałem tam po warsztatach w PIKu na Brazylijskiej, dzięki czemu mogłem zabrać do auta paru przyjaciół z AA. A raz to nawet żonę, swoją, zabrałem. Wytańczyliśmy się w tym Halinowie, że hoho, jakbyśmy mieli po 20 lat! (a przecież tyle to jesteśmy małżeństwem). Poznałem też znajome mojej żony z zaprzyjaźnionej wspólnoty Al-Anon. No, mówię Wam, fajna sprawa ten Halinów.

Dzisiaj akurat dużo czasu zajęły nam powarsztatowe rozmowy, przy gorącej herbacie i ciastku. Wśród szumiących drzew Halinowa kontynuowaliśmy temat „służby skarbnika”, dzieląc się swoim doświadczeniem, szukając wspólnie odpowiedzi na nurtujące pytania. Dwie godziny warsztatów to widać mało.

Kiedyś udało mi się też zagrać w piłkę nożną. Szło mi dobrze, jak w tańcu. Bo wiem na ognisko w Halinowie przyjeżdżają całe rodziny i w drużynie przeciwnej było dużo dzieci.

Po takim aktywnym wypoczynku mogłem nagrodzić się kielbaską pieczoną nad ogniskiem. A wszystko za grosze, bo organizująca to grupa przyjaciół z AA traktuje to jako służbę.

Serdecznie Wam tą drogą dziękuję i pozdrawiam. Do zobaczenia w maju 2009.

odprężony, najedzony, wypoczęty i uśmiechnięty - S. AA



„Przeciwności losu, osamotnienie, choroba, straty i rozczarowania nic teraz dla mnie nie znaczą. Jestem szczęśliwa, bo uwierzyłam – nie tylko w Boga ale i dobro obecne w każdym człowieku.”

LISTY DO REDAKCJI

MITYNG

Modlitwa

Nazywam się Inka. Jestem alkoholizką.

Do religii, do modlitwy, do Kościoła - zawsze mi było daleko. Choć pochodzę z rodziny tradycyjnej. A może właśnie dlatego. Bo klepanie pacierza – tak, rozmowa z dziećmi – nie. Szybko się zbuntowałam.

Ale przechowuję w pamięci dwa wspomnienia. Pierwsze z bardzo wczesnego dzieciństwa, gdy babcia mówiła mi, że skoro byłam taka grzeczna, to w nocy pewno mi się jakiś święty ukaze. I ja potem długo się modliłam, prosiłam Boga, żeby mi się nic nie pokazało, bo ja się boję duchów. Drugie, późniejsze, wiąże się z osobą ojca. Mama z siostrą chodziły w niedziele na mszę poranną, ja z tatą na wieczorną. Tj. wychodziliśmy razem, oglądaliśmy samochody pod ambasadami, często wstępowaliśmy na jakieś ciastko. Nigdy się nie wydało. Nigdy też o tym ze sobą nie mówiliśmy.

Przez całe swoje dorosłe życie omijałam dużym łukiem problematykę religijną. A już jakieś przeżycia duchowe? To śmieszne przecież, dobre dla maluczkich. Podobnie jak cała sfera uczuciowa: miłości, zdrady, romanse – w sam raz dla dla kucharek.

Taka sensowna, taka zorganizowana i coraz bardziej nieszczęśliwa. Zapijałam coraz częściej czarną dziurę, nazywałam ją depresją, bo żadnych powodów racjonalnych do rozpacz nie mogłam zobaczyć.

Aż, rozsypana całkowicie, trafiłam na terapię, zaczęłam też chodzić na mityngi. Pojęcie Siły Wyższej, kroki AA, Dezyderata i Modlitwa o pogodę ducha, sporo wypowiedzi „starych” trzeźwiejących alkoholików - zmusiły mnie do myślenia. Myślenia, bo świadomie przeżywać to ja jeszcze nie umiałam.

Własnym rozumem odnalazłam w sobie pustkę duchową, tę ssącą czarną dziurę, którą chciałam wcześniej zapisać. Uznałam, że ona właśnie stanowi moje największe zagrożenie. Więc coś powinnam z sobą zrobić, jakoś się jej pozbyć.

Daleko odeszłam od Boga, trudno wrócić. Z nadzieją pojechałam do Lichenia, nic mi to nie dało. Zaczęłam codziennie się modlić: o łaskę wiary. I „odklepywać” modlitwy zapamiętane z dzieciństwa. Licząc może, że ilość przejdzie w jakość. W każdym razie nie rezygnuję, bo z zazdrością patrzę na innych, dających świadectwa i wiem, jak mi potrzeba autentycznej (tj. przeżytej, a nie wyrozumowanej) Siły Wyższej. Więc kolejny krok – to Zakroczym. I spowiedź generalna włącznie z wypowiedzeniem wszystkich wątpliwości. Dostałam rozgrzeszenie, mimo że nawet grzechów z wrażenia nie pamiętałam, tylko płakałam bez przerwy.



„Stopniowo zauważyłam, że wyłania się ze mnie ktoś nowy – ja wdzięczna, ja nie oczekująca niczego, ale pewna, że jakaś Siła prowadzi mnie, doradza mi i kieruje moim życiem. I już się nie bałam.”

zapewnia więź i tożsamość z innymi alkoholikami. Właśnie mandatariusz może wnieść bardzo dużo poprzez prace w PIK. Poprzez prace jako mandatariusz nauczył się odpowiedzialności i solidarności.

To on wpływa na grupę by czytano i omawiano na grupie Tradycje AA. To właśnie z powodu nie przestrzegania Tradycji wrócił do picia. Podkreśla, że mandatariusza w służbę powinien

wprowadzać poprzednik.

Kasia - Została mandatariuszem „z łapanki”. Obecnie pełni służbę mandatariusza na 2 grupach. Na początku nie wiedziała jak pełnić tę służbę. Na początku przekazywała tylko pieniądze z grupy. Nie wiedziała co przekazywać po spotkaniach Intergrupy. Dopiero, gdy na jednej z grup złamano VI tradycję pojęła, że wiedza o Tradycjach jest konieczna. Zaczęła je studiować. Wprowadziła omawianie Tradycji na grupach. Bez Tradycji nie ma AA. To właśnie Intergrupa i doświadczenia innych grup pomogły jej rozwiązać ten problem. Informacje, doświadczenia innych grup przekazuje na swoich grupach. Wprowadziła zwyczaj przekazywania informacji z Intergrupy na początku drugiej połowy mityngu. W informatorze „Co?Gdzie?Kiedy?” podkreśla na kolorowo na jakie informacje należy szczególnie zwrócić uwagę i zostawia ten informator na stołach mityngu. Często spotyka się z niechęcią innych alkoholików nie zainteresowanych jej pracą. Pracą nad Tradycjami. Trudno jej nawet znaleźć zastępstwo na dyżur telefoniczny. Z 50 osób przychodzących na jej mityng tylko 4 osoby pojawiły się na Intergrupie.

Piotr - Podkreślił doniosłość przekazu werbalnego informacji. Najpierw czyta informator

„Co?Gdzie?Kiedy?” Ważny jest dla Piotra fakt, że zna członków AA, wie o kim mówi przekazując informacje o zdarzeniach w AA. Tradycje w AA są bardzo ważne. Wielokrotnie odczuł niechęci alkoholików gdy dbał o ich przestrzeganie. Gdy walczył, by ważniejszy był mityng niż spotkanie sylwestrowe.

Teresa - Na pierwszej konferencji, na której była, odbyła się wielka awantura. Ale jako mandatariusz odczuła zainteresowanie wspólnotą. Obecnie bierze chętnie wszystkie zastępstwa w służbach. Oddaje się poprzez służenie. Czuje, że to jej obowiązek być dyspozycyjną dla innych.

Andrzej - Podkreślił, że na grupie musi być czas dla mandatariusza. Dostarcza on informacje na grupę. Właśnie wtedy grupa zauważa, że jest ważna we wspólnocie. Jego zdaniem mandatariusz wychowuje alkoholików poprzez wielokrotne podkreślanie ważności Tradycji. Służby pomagają w utrzymaniu trzeźwości.

Piotr - Bycie mandatariuszem to także bycie rzecznikiem grupy AA na zewnątrz..

„Ustyszałam, że nie sposób zachować tego, co się ma, jeśli człowiek tego nie rozda, nie dzieli się tym z innymi.”

„Służba Mandatariusza”

relacja z warsztatu zorganizowanego przez Zespół do spraw Literatury,

13 września 2008 r.

Warsztaty prowadziła Teresa. Wzięło w nim udział osiemnaście osób. Każdy z uczestników otrzymał pytania, które swoją treścią przybliżyły istotę służby mandatariusza. Część uczestników warsztatu odpowiedziało na te pytania pisemnie. Pozwalają one dzielić się doświadczeniem także tym, którzy nie zabierają głosu.

Adam – Podjął służbę mandatariusza w tym roku. Poprzednik wskazał mu sposób swojej pracy, ale na początku nie bardzo wiedział na czym ona ma polegać. Myślał, że jego zadanie polega jedynie na przekazywaniu wiadomości z prac Intergrupy i z grupy na Intergrupę. Obecnie zachęca innych uczestników grupy do przychodzenia na spotkania Intergrupy. Zdobył poparcie skarbnika, który z nim uczestniczy w pracach Intergrupy. Zaproponował na grupie pracę nad tradycjami AA, wyjaśnił pełniącym służby istotę ich służb, dał im broszurę o grupie AA i o tego momentu grupa zaczęła lepiej pracować. Stał się osobą bardziej odpowiedzialną. Bierze udział w warsztatach, pracach Intergrupy.

Sławek - Gdy rozpoczął pełnienie służby mandatariusza myślał, że jest to prosta służba. Nawet nie wiedział, że ma obowiązek brania udziału w pracach Intergrupy i Rady Regionu. Na czym polega praca mandatariusza zdał sobie sprawę, gdy zobaczył pracę innych kolegów. Do tego momentu myślał, że nie może sobie nic zarzucić, że jest „wielki”, ale dopiero teraz zorientował się, że nic nie wie od odpowiedzialności, o Tradycjach AA. Od tego momentu dostosował swoje życie prywatne do rytmu prac Intergrupy. Nauczył się odpowiedzialności. Poczł się prawdziwym łącznikiem grupy ze światem AA, gdy zaczął przekazywać informacje z Intergrupy na grupę i odwrotnie. Sławek dostrzegł też siłę Tradycji, gdy jeździ po kraju i odwiedza różne mityngi.

Jędrrek - Przyjechał na 2 tygodnie do Polski. Zaczął trzeźwieć w Polsce. Obecnie mieszka na stałe w New Jersey w USA. Pracuje tam kilka polskojęzycznych grup AA. Nie zauważył rozbudowanych służb. Wie, że istnieje Intergrupa. Podstawą pracy AA są mityngi. Nie wie w jaki sposób pracują służby na mityngach angielskojęzycznych, bo na nie nie chodzi z powodu trudności ze zrozumieniem języka. Mityngi, na które chodzi pracują według starych sprawdzonych przez wiele lat istnienia AA wzorów. Jest prowadzący, który musi mieć co najmniej 90 dni trzeźwości, skarbnik z paroletnim stażem w AA. Bardzo podkreślana jest rola sponsora w trzeźwieniu. Na koniec miesiąca odbywają się mityngi rocznicowe. Uroczystości obchodzone są także krótsze okresy trzeźwości, nie tylko pełne lata.

Piotr - Dużo czyta literatury AA, ale jej treść go nie przekonuje. Dopiero bezpośredni kontakt z członkami AA dużo mu daje. Obecnie jest mandatariuszem grupy Odrodzenie. Mandatariuszem został z przypadku. Był skarbnikiem na innej grupie i w

Warsztaty zakończyliśmy odmówieniem wspólnie modlitwy „O pogodę ducha”.

Alunia

zastępstwie mandatariusza tej grupy poszedł na spotkanie Intergrupy. Wtedy podjął się służby mandatariusza na swojej grupie. W związku ze specyfiką pracy swojej grupy zaczął odwiedzać różne mityngi w poszukiwaniu chętnych do spikerowania na mityngu. W pracy mandatariusza dużo się nauczył. Przyjął nowe służby. Został pisarzem na grupie WARS. Zmuszony tym został do nauczenia się obsługi komputera. Wyrzeka się swojego samolubstwa. To jest poświęcenie, gdy trzeba dostosować swoje życie osobiste do służby w AA. A niewielu chce wyrzucić go w jego pracy. Znalezienie chętnych do pełnienia dyżuru telefonicznego w PIK-u jest bardzo trudne. Dziś wie, że gdy będzie musiał zdać swoją służbę znajdzie swojego następcę. Mandatariusz nie powinien być „brany z łapanki”. Powinien być zdolny do przekazywania informacji i pracy. Piotr dostrzega także jak ważne są Tradycje AA. Są one podstawą działania AA.

Marek – Przyszedł do AA, bo był egocentrykiem i egoistą, któremu się nie powiodło. Gdy został mandatariuszem odkrył cały inny świat AA ze swoimi prawami. Służba mandatariusza pomaga nam otworzyć oczy w AA i na AA jako całość. To jest łaska.

Andrzej - Przebywał przez ostatnie 5 lat w USA. Obecnie widzi, że polskie AA to „1 liga AA”. Jest literatura na grupach. Tam, gdzie są służby, tam następuje wzrost. Kocha AA, uwierzył w program. Przypominał, że służba jest jednym z 3 legatów AA. Musi zdobyć wiedzę o AA, musi nieść posłanie. Gdy ktoś mówi, że kocha AA, tak jak on, to powinien pracować. Gdy został mandatariuszem i wziął udział w konferencji poznał siłę AA. Grupa AA dawała mu miłość, a teraz widzi AA w kontekście IV Tradycji, która pozwala się związać z tą wspólnotą. Przypomina sobie, że na początku nie było literatury AA. Na początku nie było oficjalnych tłumaczeń. Nie wiadomo było na czym polega służba mandatariusza. Obecnie wiadomo, że grupa daje mandatariuszowi mandat do podejmowania decyzji np. na konferencji. To mandatariusz mówi co buduje naszą jedność. W AA ważne jest by czerpać z doświadczeń poprzedników. Na początku uczyliśmy się na własnych błędach. Te błędy opisane są w starych Mityngach. Bycie mandatariuszem otwiera drogę do pełnienia innych służb w kraju, Europie, USA, na świecie. Zna grupy polskie w New Jersey, zna wielu alkoholików z Polski. Także tam wielu dopiero uczy się AA. Są lepiej lub gorzej pracujące grupy. Obserwuje niechęć do pracy w służbach, udziału w warsztatach tematycznych. Pamięta jak niewielu alkoholików jechało pierwszy raz do Akron, do kolebki AA. W 2004 r. zaś pojechało z New Jersey 33, a z Chicago 100 alkoholików. Andrzej podkreśla, jak ważne jest dla mandatariusza przeczytanie broszury „Grupa AA”.

Janek - Jest od 2 lat w AA. Od roku prowadzi mityng. Niestety wielu członków AA wie jaką rolę pełni mandatariusz, co to jest Region, Intergrupa. Same mityngi takiej wiedzy nie dają. Nie mówi się na nich o Tradycjach. Jeżeli mamy być odpowiedzialni to musimy zrozumieć także funkcjonowanie AA.

Tosia - Mandatariuszem na grupie Ursynów jest od lutego. Jest to jej pierwsza służba. Słyszała długo na grupie, że grupa nie ma mandatariusza i czuła się odpowiedzialna za jego brak. Zgłosiła się sama do pełnienia tej służby. Odbyło się głosowanie, ale to była jej własna inicjatywa. Do tego momentu myślała, że to rzecznik jest strażnikiem Tradycji na grupie.

Odkąd jest w AA słyszała, że na spotkaniach Intergrupy alkoholicy się kłócą, spierają. Nie zauważyła tego na Intergrupie, w której pracach bierze udział. Została pisarzem na Intergrupie Mokotów. Trochę ją ta służba wyłącza ze śledzenia przebiegu pracy Intergrupy. Na swojej grupie przypomina o niesieniu posłania. Przekazuje informacje z Intergrupy. Pamięta jak ważne było dla niej pierwsze spotkanie z grupą AA. Dostała na niej wiele nadziei, ciepła. To grupa skupia się na niesieniu posłania. Na początku pamięta, że było jej głupio, że bierze pieniądze z kapelusza na zakup literatury. Duże wrażenie zrobił na niej udział w konferencji służb. Ważny jest dla niej mandat zaufania, który dostała od grupy. Informuje zawsze grupę jakie stanowisko zajęła w imieniu grupy. Zauważyła z jakim oporem alkoholicy pełnią służbę. Nawet do pełnienia służby przy telefonie w PIK-u trudno znaleźć chętnych. Ona – Tosia - wie jaką ma satysfakcję, gdy udało jej się poprzez dyżur telefoniczny nakłonić 2 osoby do przyścia do wspólnoty.



Teresa - Pełniła w grupie Kontakt wszystkie służby. Grupa zdecydowała także, że została mandatariuszem. Wszystkie służby pełniła intuicyjnie. Gdy pierwszy raz przyszła na spotkanie Intergrupy, zdziwiona była problemami poruszonymi na Intergrupie. Pierwsze sprawozdanie z Intergrupy „odbębniła”. Potem powoli udoskonaliła swoją pracę. Uważa, że mandatariusz powinien być wdrażany w prace przez poprzednika. Wyraża wdzięczność przyjacielowi, który w zasadzie na początku zmusił ją do przyjmowaniu służb. Gdy zdawała służbę mandatariusza czuła dużą satysfakcję. Obecnie pełni służby w służbach krajowych, ale została także mandatariuszem na grupie, która właśnie się odradza po przejściowym upadku.

Andrzej - Gdy miał 3 miesiące trzeźwości brał udział w II Zjeździe Krajowym w Zawierciu. Brak było organizacji, doświadczeń, ale był zapał. Było mało grup, alkoholicy bili się o możliwość pełnienia służb. Na tym zjeździe czerpał nadzieję i wiedzę od Boba – księdza z Bostonu. Były plakietki, plakaty, dużo emocji. W kasie było 50-0.000 zł i nikt nie wiedział co z nimi zrobić, jak je zaksięgować, ale nie to było najważniejsze. Istotą służby mandatariusza jest łączność z regionem, BSK. To łączność